

# Komputeryzacja



**Florian Śmieja**

## ***ODA DO ŻYCIA***

*Już od rana chciałbym zaliczyć sukces  
lecz komputer poskąpił dobrych wieści  
muszę polegać na sobie w tym względzie  
jak często się zaklinam i bezzwłocznie  
wymyślić zadanie do wykonania,  
stać się samemu sterem i żeglarzem  
i pomyśleć, że to nie tylko oda  
do młodości lecz do życia całego.*

## **CZEKAM NA WNUKI**

*Moje pociechy pędzą swoje życie.  
Nie mają czasu ani cierpliwości  
by mi niekiedy pomóc z komputerem.  
Zachciało mi się jeszcze technologii  
i nie nadążam już za nowościami  
nie rozumiem języka, aplikacje  
manipulują bezkarnie, bo w ciemno  
i najczęściej klikam na chybił trafił  
z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem  
że w dzisiejszych czasach bez komputera  
nie można się obejść, to z awariami  
mam więcej do czynienia niż z ich pracą.  
Oflagują się, aby nic nie robić  
i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec  
albo amator oprogramowania.  
Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech  
to ograniczam się do prostych ruchów  
płacę frycowe za brak kompetencji  
czekam na wnuki, bo będą łaskawsze*

*i bardziej za pan brat z elektroniką.*

## **PO PRZERWIE**

*Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało*

*podchodzę do komputera niepewny*

*czy już się znarowił nieodwracalnie*

*a jego „non serviam” jest ostateczne*

*i nie ma już od niego odwołania*

*czy odpocząwszy wznowi swe czynności*

*przywoła słowa, wezwie inspiracje*

*i spróbuje nadrobić utracone?*

## **ZUPA Z GWOŹDZIA**

*Wstałem o świcie, aby się uraczyć*

*racją świadomego milczenia zanim*

*rozpoznam dzień i jego możliwości*

*bo nawet brak poczty na monitorze*

*nie musi oznaczać zrezygnowania*

*z ambitnych planów albo zaniechania*

*zaczętej akcji. Jestem doświadczonym*

*kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.*

## **UTRWALACZ**

*Pilnie szukam takiego instagramu,  
który by zanotował, co uroi  
głowa, bo tyle mi gdzieś przepada  
między zamysłem a tym, co potem  
widzę na stronie. Utrwalacz konieczny  
bo bez niego zbyt wiele już straciłem.*

## **ROBOT**

*Moje wiersze powstają jak na taśmie  
i wykazują wszelkie niedoróbki  
masowej produkcji czy procederu  
zautomatyzowanej wytwórczości.  
Myszę teraz jak zastąpić autora  
gestią inteligentnego robota.  
dysponującego wyszukiwarką  
totalną, zdolnego w okamgnieniu  
przewertować słowniki i wychwycić*

właściwe słowa i z anonimatu  
bezkształtnych odmętów wyczarować  
karne hufce i zgodne chóry sfer  
a z mroków nocy wydobyć na światłość  
wyjątkową, niepokalaną perłę.

### **FAJKA POKOJU**

Rozsierdzone niebo zabieliło się  
od błyskawic próbujących się na nim  
pojawić i najwidoczniej potargać  
sieć internetowych powiązań ludzi  
szukających zbliżenia i wymiany  
myśli i budowniczych wieży Babel  
która się wreszcie ziściła i łączy  
zwaśnione przedtem obozy, przynajmniej  
próbuję, bo bez kontaktu nie będzie  
zgody. Internet to fajka pokoju  
do tego obywa się bez tytoniu.

---

# Nanizując paciorki słów

Z radością informujemy, że właśnie ukazał się najnowszy tomik wierszy Floriana Śmieji, wydany przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” z Rzeszowa. Jako ilustracje wykorzystano surrealistyczne obrazy Iwony Dufaj z Toronto.

Redakcja



FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

FLORIAN ŚMIEJA

## NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

Wstęp, wybór wierszy oraz redakcja tomu

Edward Zyman



POLSKI FUNDUSZ WYDAWNICZY W KANADZIE  
STOWARZYSZENIE LITERACKO-ARTYSTYCZNE „FRAZA”  
TORONTO-RZESZÓW 2018

**Florian Śmieja**



# WĄTPLIWOŚCI

Nanizując paciorki słów, notuję  
drobne doświadczenia egzystencjalne.  
Czy nasyciłem te wersy substancją  
przekonywającą, skuteczną a nie  
pozorną i zupełnie przypadkową,  
głoszącą wybawienie, katastrofy  
unikając oraz wyobcowania,  
inteligentną zabawę, coś więcej  
niż kuglarstwo i zachcianka poety,  
którego mocno zawiodło natchnienie?

## BYŁ CZAS

Był czas budowy teraz likwidacja,  
wspominam powstawanie fundamentów,  
potem rosły mury, cegła po cegle  
aż doszły do szczytu i dach je przykrył.  
Te chwile wzrostu napawały dumą,  
uzasadnioną nadzieją postępu  
nagrodzonego wysiłku, przyszłości  
godziwej i zasłużonej, nagrody  
za nieprzespane noce i dni znoju  
w pocie czoła spędzone, wyczekiwanie  
zbliżającej się mety wytyczonej  
w górnych marzeniach witalnej młodości;  
pozostaje pamięć dokonanej  
wtedy właściwej inwestycji czasu.

## CHÓR WIEKÓW

Patrzę jak pustoszeją półki książek  
zbieranych cierpliwie przez całe życie.  
Teraz jest ważne, by je oddać w godne  
ręce ludzi, którzy docenią skarby  
zgromadzone z wielką ufnością, wiarą  
w znaczne profity, bo duchowe zyski  
użytkowników, czułych bibliofilów,  
skrupulatnych badaczy, sejsmografów  
tak wyczulonych na wzruszenie serca,  
że wychwycą każdy ton chóru wieków.



Iwona Dufaj, Look Up, olej na płótnie, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30" x 40".



Iwona Dufaj, Edge of Sanity, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30" x 40".

## ŁATWE SUKCESY

Kiedy się osiągnie respektowany  
wiek, no, powiedzmy lat dziewięćdziesięciu,  
wtedy o sukces nie trudno, napiszesz  
wierszyk i już się cieszysz lub nawleczesz  
nitkę do igły i sokolookim  
zostaniesz obwołany a jeżeli  
sam tysiąc mil samochodem przemierzysz  
po górskich serpentynach, toś fenomen  
i niewyżyty automobilista.

## PORAŻKI

Nie zrażaj się porażkami, hartują  
i bądź z nimi za pan brat od dzieciństwa.  
Niech staną się w życiu ostrogą, trudnym  
doświadczeniem twoich możliwości,  
lotem ponad przeszkodami istnienia,  
wstawaniem z kolan po każdym upadku,  
ustawicznym dążeniem, ofensywą,  
wysiłkiem, niespuszczaniem oka z celu.

## WIANO POLKI

Moja szlachcianka z kresów herbu Ciołek  
przez wiejskie dzieci wrzucona w pokrzywy  
zachowała wielką pogodę ducha.

Chociaż majątek nad Horyniem przepadł.  
to wiano jej jest nie do pogardzenia:  
niepospolita skromność i lojalność,  
ślub z asystą Aleksandry Piłsudskiej,  
w Rzymie tryumf Zygmunta Felińskiego,  
brata prababki jej, Zofii, i pamięć  
wuja zamordowanego w Katyniu.



Ilona Dufaj, Gallivant, 12"x24"x2.625".





Iwona Dufaj, Spring Break, 12"x24"x2.625".



Iwona Dufaj, *Emigration*, 12"x24"x2.625".

## ZAPOMINANIE

Zbyt często narzekałem niedorzecznie  
na zapominanie, zwąc je nieszczęściem,  
niedobrą przypadłością, obciążeniem.

Ale teraz dostrzegam dobre strony:  
błogosławione znieczulenie czasu  
litującego się nad przypadkami  
proszącymi o szybkie zapomnienie,  
możliwość napisania nowej karty,  
nawrócenia na właściwy kierunek,  
obrania wreszcie godziwego celu.

## NIEDOCZEKANIE

Wiosna, której już nie doczekam będzie  
szczególnej krasy i wielkiej urody:  
językowi zabraknie przymiotników  
by ją zachwalić naprawdę sprawiedliwie.  
Żeby jej kolorom dać satysfakcję  
wszystkim malarzom nie starczy palety,  
trudno mi będzie wyobrazić sobie  
równie wyborną porę roku od tej  
niezwykłej wiosny, której nie zobaczę.

---

Florian Śmieja po wydaniu kilkunastu tomów poezji, po raz kolejny podejmuje próbę poetyckiego zapisania życia. W tomie najnowszym nie stara się być rewelatorem

formy, co znajduje uzasadnienie w jego dotychczasowej technice twórczej. (...) Nie poetycki kunszt przekazu jest tedy dla niego najważniejszy lecz troska o jego zawartość. Wątpliwości poety nie są figurą stylistyczną. Czytając tom „Nanizując paciorki słów” mamy wszelkie dane by wierzyć, że wypływają one z najgłębszej troski o szczerłość i autentyczność relacji ze światem, z innymi ludźmi, a także – może najbardziej – z samym sobą.

*Edward Zyman, fragment wstępu „Zapisać życie”.*

**Florian Śmieja, Nanizując paciorki słów, redakcja Edward Zyman, projekt okładki Joanna Dąbrowska, redakcja techniczna Yarek Dąbrowski, wyd. Polski Fundusz wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2018 r.**

**Iwona Dufaj na Culture Avenue:**

<http://www.cultureave.com/surrealistyczne-malarstwo-iwony-dufaj/>

---

# **Nieodgadnięte**



**Florian Śmieja**

### ***NIEODGADNIĘTE***

*Nieodgadnięte stale nas pociąga.  
Jego sekrety łudzą nas odkryciem  
szczęśliwszą chwilą, w sprzyjającym czasie  
w podatnym zaułku życia, egzystencji  
niespodziewanej, w wymiarze istnienia  
magicznego, upiornego bytowania.  
Fantom to czy zatracenie, zagłada  
dla śmiałków prących do plus ultra,*

*choćby złudzenia, że non omnis moriar?*

## **OBUDZENIE**

*Kiedy się rano obudzisz  
i w rodzącej się poświacie  
zamajaczą pierwsze kształty  
sprawdź swoją tożsamość,  
Upewnij się, że jesteś  
suwerennym bytem  
jednostką integralną  
autentycznym podmiotem  
o świadomej egzystencji.  
Dopiero potwierdzenie tych  
witalnych kwerend  
da ci glejt do fedrowania.*

## **SWOJSKOŚĆ**

*Mój kanadyjski dom w ludnym Ontario*

*nabył z latami znamiona swojskości.  
Z frontu przyjaźnie wita rosła lipa  
a w tyle cieszy jarzębina z brzozą.  
W okresie godów zabrzmi kolędami  
i imieniny obchodzi corocznie  
nie poważane zupełnie w tych stronach.  
Czerwony barszcz gości na jego stole  
pojawia się opłatek i kraszanka.  
Tylko brakuje na gnieździe bociana  
a św. Florian nie strzeże od ognia.*

## **TERAZ**

*Ginie nam nasze Teraz bezpowrotnie  
w technologicznym rozgardiaszu.  
Wprawdzie klną się zapaleni kamerzyści  
że zachowali ciągi fotografii  
szeregowanych w albumach  
których nikt nie zechce oglądać.  
Wspominaliśmy wczoraj,*

*mamy plan na jutro.*

*Tylko teraz nam przypadło*

*w gąszczu cyfryzacyjnych połączeń*

*zapodział się bliski sąsiad*

*zmarginesował żywy człowiek.*

*Nie sposób znaleźć dla niego*

*przestrzeni na rozmowę czy refleksję.*

*Uwikłani w cybernetycznej sieci*

*pilnie potrzebujemy lekarstwa*

*na zanik rzeczywistości.*

## **PROCHY**

*Chciałbym, by moje prochy*

*powróciły do swoich,*

*spoczęły na gminnym cmentarzu*

*wśród braci i rodziców.*

*Błąkałem się po świecie,*

*czas już się ustatkować*

*i ziemi rodzinnej powierzyć ostatki.*



*Nie będę sechł na amen  
w wietrznym pawilonie,  
ani stanowił piędzi golfowiska,  
bo mnie nie znajdą w Zaduszki,  
ci co o zmarłych jeszcze pamiętają,  
by przyozdobić barwnymi lampkami.*



# Przemysław Chróściechowski - Kazimierz i poeta z Wenezueli malakolog



Mracay w Wenezueli, fot. pinterest.

## **Florian Śmieja**

Losy polskich poetów na emigracji każą mi myśleć o wierszach Przemysława Kazimierza Chróściechowskiego, krakowianina urodzonego w 1921 r., który przez Rumunię i Francję trafił ze swoim oddziałem do internowania w Szwajcarii. Tam skończył studia agrarne. Po kilku latach w Anglii emigrował do Wenezueli. Stał się malakologiem i dał się poznać jako specjalista od słodkowodnych ślimaków. Po stażu w Caracas z całą sekcją przeniesiony został do miasta Maracay. Z początku odczuwał wyjazd na prowincję jako zsyłkę, ale po czasie powie, że już by nie wrócił do stolicy „z jej piekielnym ruchem, zatrutym powietrzem, napadami na ulicach, drożyzną...”.

Tam go odwiedziłem. Po wizycie u Beniamina Józefa Jennego w Caracas, pojechałem

z dr Eugeniuszem Gerulewiczem do Maracay. Po drodze od urwisów kupiliśmy świeżo zerwane pachnące mocno mango i dojechaliśmy do ładnego, nowego domku.

Samotnie wychowywał syna, którego urodziła mu Portorykanka, nim padła ofiarą katastrofy. Do pomocy miał kolumbijską służącą imieniem Ligia. Nie pamiętam już wiele z tych odwiedzin, poszliśmy do lasu oglądać orchidee, podziwiać wszędobylskie dydelfy i niebieskie motyle. Fascynowały mnie egzotyczne ssaki z długimi ryjkami, wąskoskrzydłe motyle, orchidee na drzewach i rumiane owoce mango.

Od dziecka czuł zamiłowanie do pisania. Pisząc namiętnie nie znalazł druha, drugiego człowieka, ani spolegliwej redakcji, którzy by wsparli jego wysiłki. Sam stał się superkrytyczny wobec twórczości, a nie przychodziła mu łatwo. Skarżył się:

*Niezliczone wieczory spędzone nad rozpaczliwie białą kartką wzywały nieraz do porzucenia tego głupiego nałogu.*

Po nikłych sukcesach wydał w Londynie zbiór wierszy *Nietrwale srebro snu* w Oficynie Poetów i Malarzy Bednarczyków. Na wieść o zamknięciu drukarni ironizował:

*Może za to nieliczne ocalałe egzemplarze osiągną kiedyś bajeczną cenę na bibliofilskim rynku?*

Spytany o bieżącą twórczość odpisał, że pisze haiku i ma ich 200 bacząc bardzo na formę. Te sonety, haiku i tanka chciał wydać pod tytułem *Ślady na tropie*. Dodał, że jego pisanie cierpi na znaczne przerwy spowodowane przez zniechęcenie.

W Polsce ukazał się nieznany mi bliżej zbiór jego wierszy *Niecierpliwość dróg* w wydawnictwie Ad Oculos. Jej wydawca o wierszach pisze m.in.:

*Utwory te są także świadectwem umiejętności warsztatowych autora: od trenu, poprzez sonet, po akrostych. Uderza też skala podejmowanych tematów, rozmaitość nastrojów: z jednej strony poezja filozoficzno-refleksyjna - z drugiej wierszowana publicystyka.*

Na list napisany w 2003 roku nie otrzymałem odpowiedzi. Już mnie wprawdzie we wcześniejszym liście ostrzegał:

*Jeżeli chirurg mnie dorżnie, to ten list będzie miał wartość dzieła pośmiertnego.*



Od lewej: dr E. Gerulewicz, Florian Śmieja i Kazimierz Chróściechowski, fot. arch. Floriana Śmieji.

---

# Milczenie słów. John Guzłowski i jego poezja.



John Guzłowski, fot. arch. autora.

**John Guzłowski** jest polsko-amerykańskim poetą, autorem trzech powieści, wykładowcą literatury angielskiej i amerykańskiej na Eastern Illinois University w Charleston (USA) oraz autorem prac z zakresu krytyki literackiej. Urodził się w roku 1948 w obozie dla uchodźców w Vinenbergu w Niemczech. Jego rodzice pracowali w nazistowskich Niemczech jako niewolnicy. Ojciec został schwytany w 1940 roku pod Poznaniem, a matka złapana w pobliżu jej domu na zachód od Lwowa i przewieziona do Niemiec w 1942 r. Obydwoje pracowali w obozach koncentracyjnych oraz fabrykach i gospodarstwach rolnych do końca wojny. Następnie znaleźli się w obozie dla uchodźców w Niemczech. W 1951 roku jako przesiedleńcy przyjechali do Stanów

Zjednoczonych z dwójką dzieci i zaczęli budować nowe życie w Chicago. Wiersze Johna Guzłowskiego dotyczą bolesnych tematów z przeszłości rodziców i im podobnych poranionych przez wojnę i zapomnianych.

*Język Mułów i inne wiersze* to dwujęzyczny tom Johna Guzłowskiego, przetłumaczony przez poetę Bohdana Zadurę, mający dwa wydania - *Language of Mules*, Charleston, IL: DP Press, 1999 oraz *Język Mułów i inne wiersze*, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002. Naziści określali koślawą niemczyzną przymusowych robotników w obozach językiem mułów, nie ludzi. Stąd tytuł tomu.

**Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla, w recenzji zbioru wierszy Johna Guzłowskiego „*Language of Mules*” napisał, że dzieło Guzłowskiego „zadziwiło” go i pokazało „wielką umiejętność uchwycenia rzeczywistości”.**

Poezje Johna Guzłowskiego były ponadto publikowane w *Writer's Almanac* Garrisona Keillora, *Rattle*, *Ontario Review*, *North American Review* i wielu innych pismach literackich w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Jego wiersze i eseje o podłożu osobistym, pojawiają się też w publikacji p.t. *Echoes of Tattered Tongues: Memory Unfolded*, Los Angeles: Aquila Polonica Press, 2016.

Książka *Echoes of Tattered Tongues* została w 2017 roku uhonorowana nagrodami: *Benjamin Franklin Poetry Award* oraz *Eric Hoffer Foundation's Montaigne Award*.

John Guzłowski o swojej rodzinie i życiu pisze na blogu:

<http://lightning-and-ashes.blogspot.com/>

*oprac. polskiej wersji notki biograficznej poety: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

## **DIPISI**

*Przyszliśmy z ciężkimi walizami*

*zrobionymi z desek przez braci*

*których zostawiliśmy, przyszliśmy z Magdeburga,*

*i Katowic, a przedtem*

*ze Lwowa, prawdziwego domu naszej matki,*

*przyszliśmy z naszymi językami*

*w strzępach, z zębami w kieszeniach,*

*tulący tylko samych siebie, nasze ciała*

*sztwyne jak przerażone ostrygi.*

*Byliśmy dziećmi w wełnianych szmatach,*

*które wymieszały się w szeregu do jedzenia lub modlitwy*

*lub zebrania o czyjeś miłosierdzie.*

*Pamiętając powietrze i drzewa,*

*niebo nad polskimi polami,*

*śniliśmy tylko o żywych czekających*

*na nas w Chicago i St. Luis*

*i Superiorze, Wisconsin*

*jak centy*

*w naszych ustach*

**przełożył Bohdan Zadura.**

Z tomu „Język Mułów i inne wiersze”, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002.

## **BÓG FAL**

(God of the Waves)

*Ale Bóg jest Bogiem fal i bałwanów, one są Jego również wtedy, gdy przewalają się nad nami; a my znów, raz jeszcze udowadniamy, że przytłaczająca nas siła nie przytłacza nas. Raz jeszcze, za jego wstawiennictwem, nadchodzi wyswobodzenie. Zostaliśmy pogrążeni, ale nie zniszczeni.*

**Amy Wilson-Carmichael, chrześcijańska misjonarka z Indii**

*Bóg pamięta ten zegarek*

*mężczyzna miał go ze sobą gdy jego ręce*

*bezwzględnie ginęły pod falami –*

*cyferblat wiszący w ciemnościach*

*jak porzucone okruchy gwiazdowego pyłu*

*na smagającej czarnej wodzie.*

*Czy człowiek ten błagał o coś,*

*może zrywając pełne wody płuca*

*wzywał Jego imię? Bóg chciałby*

*ale nie umie przypomnieć sobie.*

*Chwileczkę, jest wreszcie. To powraca*

*chłodnym przypiływem pamięci, twardym*



*jak żwir, głębokim niczym płacz matki.*

*Bóg strząsa to z siebie, myśli*

*o czymś innym – oliwnym gaju nocą.*

*Będąc w Nazarecie jako chłopiec*

*ukochał ciszę świętych gwiazd*

*płynących strumieniami po Boskim niebie.*

**przełożył Henryk Cierniak**

## **POLSKA**

*Nigdy jej nie zobaczę, ci starzy Polacy*

*którym stale śni się Polska. Kiedy byłem chłopcem*

*ojciec powiedział mi że ci którzy tego próbowali*

*w '45 zostali zawróceni na granicy*

*przez bosonogich Rosjan w łachmanach*

*na kosmatych kucykach. Polacy uciekali przez lasy*

*ci którzy mieli pecha zostawali w tyle, martwi*

*albo co gorsza ranni, ci którzy mieli szczęście*

wracali do swoich starych baraków w obozach  
koncentracyjnych albo obozach pracy  
w Gatersleben lub Wildflecken aby czekać  
na jakiś cud który by ich przeniósł

do Poznania albo Katowic. Lecz Bóg  
ich nie wysłuchał, a może miał ręce pełne  
roboty gdzie indziej. Później, w Ameryce  
ci Polacy spotykali się każdego roku

ze swoimi braćmi, a także swoimi afektowanymi  
synami i córkami w święto Konstytucji 3 Maja,  
aby się modlić w intencji flagi. Nie było wątpliwości  
co znaczą te dwa kolory, czerwień wszystko to

co rodzi smutek, a biel to niewinność.

I zawsze te stare pieśni mówiące światu że  
Polska nigdy nie zginie dopóki maki kwitną  
czerwono, a ciało zdolne jest pokonać skalę i stal.

**przełożył Feliks Netz**

## **CZEGO NAUCZYŁA JĄ WOJNA**

*Moja matka nauczyła się, że seks jest zły,  
Mężczyźni są nic nie warci, jest zawsze zimno  
I nigdy nie ma dosyć jedzenia.*

*Nauczyła się, że jeśli masz dwie lewe  
Ręce nie przeżyjesz  
Zimy, nawet jeśli przeżyjesz jesień.*

*Nauczyła się, że tylko młodzi przeżywają  
Obozy. Starzy zostają na kupie  
Jak makulatura, a niemowlęta  
są tak rzadkie jak kurczęta i chleb.*

*Nauczyła się, że świat jest niepewnym miejscem  
Gdzie nie śpiewają ptaki i nawet anioły  
Nie mogą unieść smutku, który daje im Bóg.*

*Nauczyła się, że nie należy się modlić  
Aby wrogowie cię nie torturowali.  
Modlić się trzeba o to, żeby cię nie zabili.*

**przełożył Bohdan Zadura**

## **DOBRA ŚMIERĆ**

*Mój ojciec mówi  
że kiedyś się nauczy  
słuchać poloneza  
a nie słyszeć Sikorskiego  
lub Warszawy, głuchej fali  
i kurzu niemieckich czołgów,  
  
tylko Szopena,  
jego zestroju czystych dźwięków  
i precyzyjnego legato.  
  
Jego sny będą  
z oszronionych drzew,  
opakowanych prezentów  
w czerwonym pół-świecie,  
z zapachu ciepłych szop  
i dziewcząt dojących*

*czekające krowy.*

*Śnieg będzie padał*

*i znikał niezauważony.*

**przełożył Bohdan Zadura**

## **KATYŃ**

*Nie ma tu żadnych Wielkich Murów,*

*Żadnych Wież pochyłych lub niepochyłych,*

*Ogłaszających sukces jakiegoś króla*

*Albo wyszydzających błąd innego,*

*Żadnej błyszczącej Duomo gdzie by można*

*Modlić się o przebaczenie lub patrzeć*

*Na koło cieni grających*

*W chłodzie dnia,*

*A wkrótce nawet nazwisk*

*Tych którzy umarli nikt nie będzie pamiętał*

*(Nazwisk takich jak Skrzypiński, Chmura,*

*Lub Antoni Milczarek)*

*Ich ostre głosy i szalona odwaga*

*Już przeminęły z wiatrem,*

*Ale ich prawdziwe pomniki*

*Zawsze tam będą, w pyle*

*I szarych popiołach i pagórkach*

*Wznoszących się nad ciałami, nad którymi*

*Nigdy nie wypowiedziano nawet słowa*

*I żadnej łzy nie uroniła płacząca matka*

*Lub drżąca siostra.*

**przełożył Bohdan Zadura**

## **TO, O CZYM MOJA MATKA NIE CHCE ROZMAWIAĆ**

*Zaledwie siedemnastoletnia*

*z wiankiem kwiatów*

*we włosach*

*wraca*

*z pastwiska*

*pod lasem*

*gdzie krowy płyną*

*powoli*

*w mrocznej*

*chmurze kurzu*

*cieplej i nieruchomej*

*jak sierpień*

*Znajduje swoją matkę*

*z przestrzelonym gardłem*

*odrąbane piersi siostry*

*w kurzu*

*obok stóp*

*martwe niemowlę*

*w kocu*

*To wszystko kończy się tam*

*nie w obozie*

*a tam*

*Spytaj ją*

*Machnie ręką*

*Powie jesteś głupcem*

*powie*

*jeśli dają ci jeść*

*jedz*

*jeśli biją*

*uciekaj*

**przełożył Bohdan Zadura**

## **MELON**

*Kiedy patrzymy na melon błyszczący na stole  
w porannym świetle, czemu nasze serca biją radośnie,  
wrywają się do niego tak właśnie, jak to robią? Czemu chcemy  
naszkicować ten melon, zamknąć go w słowach  
lub umieścić w krótkich melodycznych frazach?*

*Czasami, myślę, że robiąc tak, chcemy  
w pewien sposób ten melon osiąść, nie w znaczeniu  
kupienia, mam na myśli nie to,  
lecz świadomość, że ten melon nie jest  
częścią mnie, nie mnie, nie może być, w rzeczy samej, nigdy*



*bliżej mnie niż jest teraz,  
w tej chwili, kiedy widzę go przed sobą  
na stole jak mały świat, o którym śniłem  
jako dziecko w piaskownicy snów,  
i patrząc nań jak na ten świat, jestem przezeń wciągnięty*

*posiadany przez niego tak pewnie jak wiosna  
bierze wzgórze, rozpuszczając je aż zima  
przestaje znaczyć cokolwiek w jego życiu, aż skóra  
jego utraconych liści jest niczym. Wówczas staję się  
melonem, istnieję tylko po to aby podziwiać*

*jego piękno, jego lepką białą skórę i chłodną słodycz  
jego Betlejem i Golgotę, istnieję tylko po to by podziwiać jego  
odrębność i widzieć samego siebie jako jego część,  
nigdy bliżej niego niż teraz, nigdy bardziej wolny  
niż teraz z mego własnego miejsca czaszek.*

**przełożył Bohdan Zadura**

---

# Poeta pamięta. Stanisław Januszko (1914-2002).

**Florian Śmieja**

Wiersze Stanisława Januszki przez kilkadziesiąt lat ukazywały się na łamach polonijnej prasy w Toronto oraz w osobnych zbiorach fundowanych przez jego licznych, lojalnych przyjaciół. Poetą był z zamiłowania. Pisał z serca płynące niewyszukane rymy:

*Jestem synem ludu, fabrycznym robotnikiem i moim braciom robotnikom pisałem i piszę proste, zrozumiałe wiersze. Unikam i nie używam słów trudnych, niecodziennych, kwiecistej retoryki i wieloznaczności metafor. Poszedłem i dążę w przeciwnym kierunku – jak najbliżej treściwej prostoty i sielankowej śpiewności.*

Żyjemy w czasach alienacji poety czy artysty, kiedy to czytelnik, widz albo słuchacz nie nadąża za szukającym za wszelką cenę oryginalności czy sensacji, twórcą. Ten ostatni przestał zresztą liczyć na odbiorcę, martwić się, czy pisze lub tworzy wyłącznie ze snobizmu dla podobnego do siebie konsumenta czy elitarnego krytyka, w kompletnej społecznej próżni. Z drugiej strony, odbiorca przestał popierać niezrozumiałe dla niego teksty czy cenić bohomyzy nie słuchając zaklęć domniemanych znawców hołdujących kreowanej modzie i wymyślających happeningi lekceważące a często niepokojące doświadczenia i odczucia ludzi. Trywialność tematu tuszowana ekstrawagancją i pretensjonalnością form coraz częściej maskuje brak talentu ambitnych szarlatanów. Zabrakło naszej epoce odważnego dziecka, które by całej tej zabawie krzyknęło, że "król jest nagi".



Pozostały więc połacie życia opuszczone przez współczesnego artystę goniącego za mirażem i rezygnującego z kontaktu z odbiorcą. Są one chętnie zawłaszczane przez popularną, młodzieżową muzykę. Pozostają również na placu duchy mniej obrazoburcze, nie uważające nowości za najważniejszy atrybut dzieła, nie gardzące tradycyjną budową wiersza i nie uduziwiające języka, preferujące klarowność nad zawirowania i mętniactwo, nad modne niezrozumiałstwo. Nie lękał się Januszko, że go brali za poetę naiwnego lub gorzej jeszcze nazywali różni konstruktorzy rebusów, których żaden czytelnik nie brał do rąk, a jeżeli wziął, to nie pochwalił, że dostarczyły mu estetycznego przeżycia.

W wydanym w 1973 roku debiutowym tomiku "Wszystko przemija", Januszko prosząc o życzliwe, bratnie przyjęcie wyznał:

*W długim mozolnym ćwierćwieczu w chwilach wolnych od pracy zarobkowej w fabryce, napisałem mnóstwo wierszy.*

W tych jego lirykach, satyrach, aforyzmach i wierszach okolicznościowych, pobrzmiewa nuta patriotyczna, męska, bez szowinizmu czy megalomanii. Jest to uczucie szczere, synowskie, szanujące prawa innych lecz karcące bez ogródek tych, co "Na Polskę ciągle złośliwie warczą". Chcę wierzyć, że Januszko w czasie długiej choroby nie czytał tekstów różnych dziwaków pomstujących np. na poetów, którzy wracają do Polski, bo powrotem swym "zdradzają Amerykę"!

On, żołnierz Września i AK nie wstydził się przyznać do tęsknoty:

*I cóż ja zrobię, że pod obcym niebem  
na ziemi szczodrze darzącej mnie chlebem  
śnię mi się często nasze polskie niwy.*

A przecież jego życie w Kanadzie od 1948 roku nie było wcale łatwe. Był imigrantem skromnym, wdzięcznym, człowiekiem może już starej daty. Nie uważał, by mu się od innych należało. Nie identyfikował się również z bracią zjednoczoną nad kuflem. Przyglądał się bez entuzjazmu ziomkom, których tak widział:

*Więc tańczą i piją rodacy ochoczo  
Nietrzeźwi, bezmyślni przez życie się toczą.*

Był obserwatorem a i wizjonerem czasów, które miały nadejść u schyłku jego życia. Doświadczył jeszcze lektury i najświeższych ekscesów żywołu przybyłego do Kanady pod koniec wieku, ludzi lubujących się w używaniu rynsztokowego języka, z lichymi manierami dziennikarskimi, szalbierzy z dobrej szkoły, skoro nie wyleczyli się przez przyjazd na ten kontynent, pokazujących, że przeszłość naznaczyła ich na zawsze. Zajmą się ich językiem z pewnością zawodowi poloniści i udokumentują ten smutny okres polonijnego dziennikarstwa w Toronto ukazując spustoszenia w psychice ludzi, którzy myśleli, że się salwowali z dziedzictwa PRL-u chroniąc się w

Kanadzie i tworząc balowo-kabaretową emigrację..

Januszko pisał wiersze gładkie, niewyszukane, zgrzebne ale nieskalane, posługiwał się czystą polszczyzną, wnosił niepożytą nutę nadziei. Miał, mówiąc językiem Herberta, smak, gardził smaczkiem. Sądzę, że to do jego mało nowatorskich, staroświeckich tekstów, a nie do brukowych dzienników zaglądał będzie kiedyś socjolog i historyk, by znaleźć wiarygodne świadectwo i komentarze do stanu naszej sytuacji psychicznej i społecznej, bo był z tych nielicznych, którzy mogli o sobie powiedzieć:

*Nie wchodzę w żadną stęchlą kałużę*

*I wszystkim śmiało spogladam w oczy.*

Jego słowa będą probierzem, korekturą nieskromnych hagiografii i kupnych panegiryków różnej maści uzurpatorów i hochsztaplerów, którzy są zaprzeczeniem jego etosu służby i bezinteresowności.